Jaka przyszłość polskiej gospodarki?

Słynne hasło „brak polityki przemysłowej jest najlepszą polityką” okazało się dla Polski zgubne

Przekop Mierzei Wiślanej był decyzją świadczącą o megalomanii partyjnej lub osobistej. Nz. minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej Marek Gróbarczyk, Jarosław Kaczyński i poseł PiS Jerzy Wilk, 16 października 2018 r.

Andrzej Jakubowicz

Stan polskiej gospodarki i jej przyszłość są determinowane wynikami transformacji po 1989 r. Cechą charakterystyczną tego procesu było przeprowadzenie go pod przemożnym wpływem neoliberalizmu gospodarczego, który królował w gospodarce światowej od lat 80. minionego wieku. Główne założenia tego kierunku, w największym skrócie, to: jak najmniej państwa w gospodarce, ochrona środowiska hamuje rozwój, postawa „chciwości” jest słuszna, podatki progresywne są szkodliwe, bo hamują rozwój. Te założenia w silnych gospodarkach krajów Zachodu na pewnym etapie przyczyniły się do ich rozwoju. U nas niestety nie zdały egzaminu.

W wyniku zastosowania tych błędnych dla naszej gospodarki założeń nastąpiła jej głęboka dezindustrializacja. Niemal całkowicie zniknęły całe gałęzie przemysłu, np. włókiennictwo – słynne na cały świat ze względu na wysoką jakość wyrobów. Byliśmy również znanym eksporterem kompletnych obiektów przemysłowych, mieliśmy takie perełki jak elbląski Zamech czy kombinat papierniczy w Kwidzynie dysponujący najnowocześniejszym wyposażeniem; produkowaliśmy nawet tak deficytowe w świecie półprzewodniki. To tylko najbardziej rażące przykłady.

W stronę świadomej reindustrializacji

W okresie transformacji nie udało się zdynamizować rozwoju przemysłów wysokiej techniki. W wyniku błędnej polityki ówczesnych władz te najbardziej nowoczesne gałęzie przemysłu zostały sprywatyzowane w pierwszej kolejności, w zdecydowanej większości przejęte i w dużej części zlikwidowane przez kapitał zagraniczny. Struktura naszego przemysłu nigdy nie była nowoczesna, a w wyniku transformacji nastąpił jej dalszy regres. W 1989 r. udział tych przemysłów w gospodarce wynosił 6%, a w 2019 r. obniżył się do 5,1%. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że udział tych przemysłów w UE wynosi przeciętnie 14-17%, a w najwyżej rozwiniętych krajach UE – 20-25%. Przodujące pod tym względem kraje to USA, Japonia, Korea Południowa, Tajwan – tam udział przekracza 30%. Rekordzistą jest zaś Izrael, z udziałem przemysłów wysokiej techniki przekraczającym 40% wartości produkcji całego przemysłu i 55% eksportu. Zadaniem dla naszej gospodarki jest chociaż częściowe zmniejszenie dystansu do czołowych krajów.

Ostatnie światowe tendencje są takie, że rola przemysłu rośnie. Wobec tego zadaniem dla polskiej gospodarki jest reindustrializacja, która powinna polegać na świadomie prowadzonej polityce przemysłowej. Brak takiej polityki w trakcie procesu transformacji gospodarczej oraz niekontrolowany i niesterowany proces prywatyzacji – w tym brak polityki wobec kapitału zagranicznego – doprowadziły polską gospodarkę do głębokiej dezindustrializacji i chaosu, a w rezultacie do masowej emigracji zarobkowej. Słynne hasło „brak polityki przemysłowej jest najlepszą polityką” okazało się zgubne.

Najwyższy czas, aby został wytyczony jej świadomy kierunek. Opieranie się na żywiołowej kreatywności przedsiębiorców – zasługującej zresztą na najwyższe uznanie – to jednak za mało. W tym kontekście warto się zastanowić, czy dążyć do odbudowy tego, co było przed transformacją, czy postąpić w jakimś sensie rewolucyjnie i przebudować strukturę polskiego przemysłu, biorąc pod uwagę nowoczesne trendy. Zdecydowanie należałoby się opowiedzieć za tym drugim kierunkiem.

Kierunki rozwoju polityki przemysłowej

Jak to zrobić? I przede wszystkim kto ma to zrobić? Oczywiście adresatem jest rząd. Poprzedni wsławił się tym, że zmienił nazwę resortu zajmującego się gospodarką z Ministerstwa Gospodarki na Ministerstwo Rozwoju. Sama zmiana szyldu nie zapewniła jednak zmiany jakościowej. Rząd Donalda Tuska ma poważne zadanie: naprawić zepsute instytucjonalnie przez poprzedników państwo. Rząd ten reaktywował Ministerstwo Przemysłu, lokując je na Śląsku – w najbardziej uprzemysłowionym regionie kraju. Ministerstwo przetrwało zaledwie półtora roku – w ramach rekonstrukcji rządu w lipcu 2025 r. zostało zlikwidowane. Zlikwidowano również samodzielny resort gospodarki funkcjonujący dotychczas pod dziwaczną nazwą Ministerstwo Rozwoju i Technologii (rozwoju czego?). W zamian powołany został gigant – Ministerstwo Finansów i Gospodarki.

Czas pokaże, czy te zmiany organizacyjne przełożą się na lepszą jakość funkcjonowania. Nadzieje są wielkie. Obecny rząd – po rekonstrukcji – ma przed sobą co najmniej dwuletnią perspektywę. W aktualnej sytuacji należy zwrócić uwagę na dwa elementy.

1. Dotychczas brakowało w strukturze rządowej silnej merytorycznie i prestiżowo osoby z wykształceniem ekonomicznym, która pełniłaby funkcję wicepremiera koordynującego sprawy gospodarcze. Na takiego lidera w sferze gospodarki w obecnym rządzie wykreowany został minister finansów i gospodarki, jednak bez formalnej rangi wicepremiera. Czas pokaże, czym ta zmiana pokoleniowa zaowocuje. Rządy z pierwszego okresu transformacji miały w składzie znaczące osobowości – jednym tchem można wymienić takie nazwiska jak Balcerowicz, Kołodko, Hausner, Belka. Ekonomiczne kompetencje tych osób są niepodważalne. Ogólnie trzeba stwierdzić, że w naszym kraju wśród wąsko pojętych elit sterujących nawą państwową od lat jest za mało ekonomistów. Dzieje się to ze szkodą dla naszej gospodarki.

2. Mimo rekonstrukcji rządu w dalszym ciągu brakuje organu sztabowego, który spełniałby funkcje doradcze dla premiera i resortów gospodarczych. Istniejąca niegdyś Rada Strategii Społeczno-Gospodarczej została zlikwidowana w pierwszym okresie rządów PiS (2006). Istniejące od 1 stycznia 1997 r. Rządowe Centrum Studiów Strategicznych rząd PiS również zlikwidował z dniem 31 marca 2006 r. Wygląda to na wielkie zadufanie rządzących i brak strategicznej wizji niezbędnej do konsekwentnej realizacji dalekosiężnych celów gospodarczych. Wspomniane centrum powinno funkcjonować niezależnie od „przeklętego” czteroletniego cyklu wyborczego. Powinien zatem być ów organ merytoryczny, funkcjonujący długofalowo, niezależnie od tego, jaka opcja polityczna jest aktualnie u władzy. Cztery lata to okres zbyt krótki, aby można było opracować, a zwłaszcza zrealizować, jakiekolwiek cele strategiczne. Nawet najgenialniejszy polityk na czele rządu nie zapanuje nad wszystkimi problemami, a na takim kompetentnym organie mógłby polegać.

Zaprezentowane poniżej problemy powinny być objęte polityką przemysłową w nadchodzących latach.

W wyniku zastosowania błędnych dla naszej gospodarki założeń nastąpiła jej głęboka dezindustrializacja.

Kierunkowo powinniśmy się skupić na rozwoju „przemysłów wysokiej techniki” czy też „przemysłów wysokiej szansy”. Prof. Andrzej Karpiński zalicza do nich następujące branże: lotniczą, sprzętu oświetleniowego, farmaceutyczną, aparatury medycznej, aparatury rozdzielczej i zabezpieczeniowej, maszyn energetycznych, sprzętu telekomunikacyjnego, aparatury pomiarowej, komputerową, sprzętu fotograficznego i optycznego, elektroniki profesjonalnej, kosmetyczną i wyrobów toaletowych, celulozy i papieru, farb i lakierów, samochodową.

Nie zaniedbując oczywiście tych gałęzi, które tradycyjnie są silne, np. przetwórstwa spożywczego, cała gospodarka, a szczególnie przemysł, powinna być nastawiona bardziej na unowocześnienie struktury niż na tradycyjnie rozumiany wzrost gospodarczy (wzrost PKB). Zwracał na to uwagę w przeszłości nasz wybitny ekonomista Michał Kalecki.

Energetyka powinna być nastawiona na źródła odnawialne i kontynuowanie wysiłków w budowaniu elektrowni jądrowych. Kierunkowo to dekarbonizacja gospodarki – zmniejszenie wydobycia węgla kamiennego.

Mimo wielu trudnych wyborów/priorytetów, jeśli chcemy mieć nowoczesną gospodarkę, należy zdecydowanie zwiększyć nakłady na naukę. Od wielu lat jest ona u nas niedofinansowana. Trzeba wreszcie wyznaczyć priorytety ważne dla przyszłości kraju, dość już zajmowania się przeszłością.

Chodzi o maksymalizację

Pora zająć się przyszłością. Dla młodego pokolenia, które normalnym, dziejowym trybem zaczyna współrządzić, priorytetem jest przyszłość. Wysiłek mentalny i finansowy powinien więc być skierowany na rozwój gospodarczy i ekologię, a nie na „politykę historyczną”. Gospodarka oparta na wiedzy – to jest kierunek godny realizacji. A to wymaga wysiłku naukowego i finansowego.

A na to wszystko – przywołam wystąpienie w naszym Sejmie pewnego ministra finansów z początkowych lat transformacji – „potrzeba nam pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy”. Pieniędzy, czyli kapitału. Teraz też go potrzebujemy. Nawet bardzo. A jeśli nam brakuje, to może inni mają? Tak, kapitał zagraniczny nas ratował. Oczywiście nie z powodów altruistycznych. Wręcz opanował naszą gospodarkę, mając na względzie olbrzymi, jeden z największych w Europie, rynek zbytu. Kapitał zagraniczny jest prawdziwym beneficjentem naszych przemian. Można stwierdzić, że zbyt wielkim. W pierwszej setce największych przedsiębiorstw ok. 60 to wyłącznie kapitał zagraniczny. Jak stwierdził francuski ekonomista Thomas Piketty, „Polska jest krajem własności zagranicznej”.

Kapitał zagraniczny odegrał w naszej transformacji zarówno pozytywną, jak i negatywną rolę. Ta negatywna była rezultatem także zaniedbania lub bierności ekip rządzących wówczas naszą gospodarką,

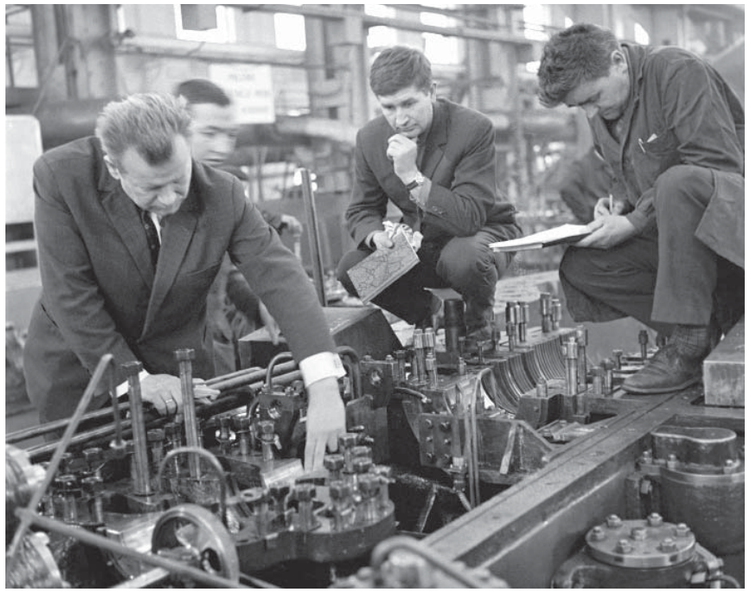

Zakłady Zamech w Elblągu były perełką polskiej gospodarki – jedynym wówczas producentem turbin w kraju. 1969 r.

niedopilnowania interesu narodowego. Niejednokrotnie to firmy zagraniczne decydowały o przebiegu procesu prywatyzacji, wybierając co bardziej łakome kąski, a już monstrualnym niedociągnięciem ze strony polskich ekip rządzących było przyzwolenie, by zagraniczne firmy zarządzające NFI same ustalały zasady zarządzania i wysokość swojego wynagrodzenia za zarządzanie. Efektem okazało się wykończenie 512 najlepszych polskich przedsiębiorstw. Ten nieudany program narodowych funduszy inwestycyjnych autorstwa Janusza Lewandowskiego był jednym z głównych czynników dezindustrializacji naszej gospodarki.

Kapitał zagraniczny może odegrać istotną rolę w unowocześnieniu naszego przemysłu. Potrzebne jest jednak odpowiednie oddziaływanie państwa – sterowanie tym procesem. Niestety, nie jesteśmy pierwszą ligą finansową w Europie; jak stwierdza w swojej książce Edwin Bendyk, „Polska jest krajem półperyferyjnym”. Oznacza to, że w jakimś sensie jesteśmy zależni od „krajów centrum” (w tym przypadku są to kraje zachodnie, skąd pochodzi kapitał zagraniczny). Czy tego chcemy, czy nie, konfitury – mówiąc językiem prof. Witolda Orłowskiego – i tak będą dla zagranicy. Chodzi o to, żeby część tych konfitur była dla nas. Bo, jak stwierdza Bendyk, „kraj peryferyjny jakieś korzyści też ma”. Chodzi o ich maksymalizację.

A propozycje prof. Andrzeja Karpińskiego są warte przemyśleń. Autor wraz z zespołem proponuje, by zbudować COP 2 kosztem ograniczenia zakresu realizacji CPK. Ograniczenie to polegałoby na finalnym przeznaczeniu CPK tylko do transportu towarowego/wojskowego. Dla potrzeb pasażerskich należy rozbudować port lotniczy w Modlinie. Propozycja ta jest zgodna z opiniami wielu ekspertów.

Kolejna propozycja również wiąże się z zagospodarowaniem przestrzennym kraju i dotyczy lokalizacji centrów badawczych przemysłu. Najbardziej właściwe lokalizacje to Rzeszów i Wrocław. Śląsk odegrał swoją rolę w czasach rozbudowy przemysłu ciężkiego. To już przeżytek.

Potrzeba nam pieniędzy

Skąd wziąć środki na realizację wyżej zarysowanej polityki przemysłowej, zwłaszcza jeśli stoi przed nami konieczność zwiększenia wydatków zbrojeniowych? Oprócz nadziei na wsparcie przez kapitał zagraniczny niezbędne jest racjonalne gospodarowanie posiadanymi zasobami finansowymi; są też pewne rezerwy. Poprzednia ekipa rządząca zasłynęła tym, że miała dość niefrasobliwe podejście do wydawania pieniędzy. Pierwotne, nagłośnione na początku rządów hasło „wystarczy nie kraść” nie znalazło zbyt wielu entuzjastów.

W 1989 r. udział przemysłów wysokiej techniki w gospodarce wynosił 6%, a w 2019 r. obniżył się do 5,1%.

Powszechnie krytykowane były decyzje świadczące o megalomanii partyjnej lub osobistej ludzi z kręgu władzy. Fuzja Orlenu z Lotosem, wydatki na spółkę CPK (bez efektów), przekop Mierzei Wiślanej (wątpliwa przydatność gospodarcza i straty dla środowiska przyrodniczego, co zostało nagłośnione na kongresie klimatycznym), lotnisko w Radomiu (kosztowna modernizacja nie zwiększyła frekwencji pasażerskiej), wybory kopertowe, elektrownia w Ostrołęce, zerwanie kontraktu na caracale – to tylko przykłady.

Jeżeli chodzi o rezerwy, to należałoby zrobić przegląd przydatności dla państwa i społeczeństwa wielu funkcjonujących obecnie instytucji finansowanych ze środków publicznych oraz zastanowić się nad rozmiarami ich finansowania. Przykładowo zdziwienie, a nawet oburzenie może wywoływać fakt, że budżet IPN na 2025 r. jest przeszło czterokrotnie wyższy niż Polskiej Akademii Nauk. Fakty te świadczą, że również obecny rząd preferuje „politykę historyczną”, zamiast przyszłość kraju opierać na nauce.

Należałoby też przyjrzeć się skali wydatków socjalnych – 13. i 14. emerytura, 800+ to w sumie 30 mld zł. Nie chodzi o likwidację tych świadczeń, ale o zastosowanie kryterium dochodowego. Poprzednie rządy miały w tym zakresie zbyt szeroki gest. Chodziło o jak najszersze pozyskanie głosów wyborczych. Każda ekipa sprawująca władzę ma ten sam problem. Oczywiście najsłabsza finansowo część społeczeństwa powinna być chroniona. Ale nie ma uzasadnienia obdarzanie takim przywilejem wszystkich. Mądre naświetlenie tego problemu w szerokiej przestrzeni publicznej powinno dać w efekcie aprobatę społeczeństwa.

Wiele z przedstawionych wyżej propozycji musi być finansowanych przez budżet państwa, który niestety nie jest z gumy. Trzeba także ostrożnie podchodzić do zwiększania długu publicznego – ze względu na koszty jego obsługi. Obecnemu rządowi należy rekomendować zajęcie się rewizją systemu podatkowego. Skala podatkowa PIT w aktualnej postaci to czysty neoliberalizm! Wielu ekonomistów z prof. Kołodką na czele zaciekle krytykuje ten kierunek. Praktyka – jak się okazuje – jest w naszym kraju inna. W szerszym zakresie powinny być wprowadzone podatki progresywne. W wielu krajach Europy maksymalne stawki podatku dochodowego to obecnie 50-57%, u nas – tylko 32% (w latach 1994-1996 maksymalna stawka wynosiła 45%). A dlaczego „geniusze zarządzania” zarabiający po kilka milionów złotych rocznie nie mieliby płacić od pewnego progu 90% podatku? W latach 1953-1961 najwyższa stopa podatkowa w USA wynosiła 91%, a w Wielkiej Brytanii pod rządami Margaret Thatcher nawet 98%. Aktualnie obowiązujący u nas progres 4% powyżej 1 mln zł to rozwiązanie, które urąga powszechnemu odczuciu sprawiedliwości społecznej. Dane te jasno pokazują, że im wyższe jest wynagrodzenie powyżej 1 mln zł, tym niższy procentowo staje się podatek od dochodów osobistych. Może to budzić uzasadniony sprzeciw, a nawet poczucie upokorzenia u tych członków naszej społeczności, którzy, wykonując odpowiedzialną i trudną pracę, zarabiają 5-6 tys. zł miesięcznie. A przecież to olbrzymia rzesza głosujących. Mimo to obecny rząd hołubił w dalszym ciągu milionerów, których jest garstka. Między innymi z tego powodu dostał czerwoną kartkę w wyborach prezydenckich. Milionerzy na ogół są tak wysoko na drabinie społecznej dlatego, że nie odpowiadają za zdrowie i życie innych; jedynym ich zmartwieniem jest troska o swoje apanaże, powinni więc podzielić się zarobkami z innymi członkami społeczności.

Mądre, rozważne i odważne (!) działania rządu i prezydenta powinny prowadzić nas przez te trudne, coraz mniej przewidywalne lata, które są przed nami.

Należy przywrócić powagę i znaczenie słowu patriotyzm. Elity sterujące nawą państwową powinny kierować się w działaniach właściwie rozumianym patriotyzmem. Działania te powinny być wolne od interesów osobistych i partyjnych.

Dr Andrzej Jakubowicz jest doktorem nauk ekonomicznych SGH, członkiem Rady Naukowej Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego

Ukazał się nowy numer
Zdania (3/2025)

9 zł

Troje na jedną
z Agnieszką Holland
„Jestem po stronie tych, których się krzywdzi”

W wersji elektronicznej dostępny
na sklep.tygodnikprzeglad.pl

FOT. HUBERT HARDY/REPORTER, PAP/JANUSZ UKLEJEWSKI